

Zwycięstwo i klęska Mandeli

5 stycznia 2014

Nelson Mandela: symbol wolności, bohater, ikona, wielkie światło naszych czasów... Na całym świecie konsens w tej sprawie jest tak szeroki, że aż się prosi, aby go złamać. Oto odszedł jeden z ostatnich przedstawicieli pokolenia rewolucjonistów, które pojawiło się w połowie XX w. w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Mandela uosabiał wiele zwycięstw odniesionych przez to pokolenie, ale również jego klęskę.

Wbrew legendzie, woła podjęcia walki zbrojnej, przypłacona przez Mandelę 27-letnim więzieniem, nie była reakcją na masakrę w Sharpeville w 1961 r. On sam opowiedział w swojej autobiografii o tym, jak już w 1952 r., po awansie na stanowisko wiceprzewodniczącego Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC), zaczął głosić, że „bierny opór się skończył”, a „przemoc to jedyny oręż, który zniszczy apartheid”. Za jego namową sekretarz generalny ANC, Walter Sisulu, pojechał do Chin i starał się tam o dostawę broni. Wtedy jednak komuniści chińscy ostrzegli Sisulu, że wojna partyzancka to niezwykle poważne przedsięwzięcie, do którego ANC jeszcze nie dojrzał.

W 1960 r. za walką zbrojną opowiedzieli się przywódcy Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej (SACP) i przekonali do tego kierownictwo ANC, w którym szybko rosły wpływy komunistów. Mandela odegrał na tym polu kluczową rolę – był wtedy członkiem Komitetu Centralnego SACP. Został też pierwszym komendantem głównym podziemnej organizacji wojskowej Umkhonto we Sizwe (MK), Włóczni Narodu. „Wpadł” wraz z całym dowództwem MK i planami wzniesienia wojny partyzanckiej. Gdyby działało się to dziś, nie miałby szans stać się w przyszłości „światłem naszych czasów”, bo w najlepszym razie uczyniono by z niego ścigany po całym świecie symbol terroryzmu.

Inna uporczywie szerzona w mainstreamie legenda głosi, że

„dzięki Mandeli transformacja w RPA miała pokojowy przebieg”. Legenda ta zaciera bardzo ważne fakty historyczne. Apartheid upadł w wyniku ciężkich, długotrwałych walk masowych. W ich toku, także wtedy, gdy Mandela odzyskał już wolność, padło wielu zabitych – niemal wyłącznie czarnych. Ginęli oni zarówno z rąk białego państwowego aparatu terroru, jak i wskutek podejmowanych przez reżim prób sprowokowania wśród czarnych wojny domowej.

Do upadku apartheidu walczywie przyczyniła się bitwa pod Cuito Canavale w Angoli, gdzie wojska kubańskie pokonały armię RPA i zagroziły, że wkroczą do Namibii, okupowanej wówczas przez RPA i walczącej o niepodległość. Z mainstreamowej historii wymazano to wydarzenie, o którym sam Mandela mówił, że „był to punkt zwrotny w procesie wyzwalań naszego kontynentu – i mojego ludu – od zmyślenia apartheidu.” To nie Stany Zjednoczone ani inne mocarstwa „demokratyczne” interweniowały wojskowo przeciwko rasistowskiemu reżimowi. Był on ich sojusznikiem, a taka „ostoją demokracji” jak Izrael usilnie pomagała mu wejść w posiadanie broni masowego rażenia.

Jak pisał niedawno Bill Keller na łamach New York Times, Zachód „odpuścił sobie” ten reżim dopiero wtedy, gdy „rozpadł się blok radziecki, a Chiny stały się kapitalistyczne i ostatni biali władcy RPA nie mogli już polegać na niezbędnych sojusznikach, uczestniczących po właściwej stronie w Zimnej Wojnie”. Walki czarnych mas odbiły się tak fatalnie na interesach krajowego i międzynarodowego kapitału, że ten uświadomił sobie, iż stabilizacja i rozwój kapitalizmu w RPA wymagają zniesienia apartheidu.

Parę lat temu sensację wywołało odkrycie przez brytyjskiego historyka Stephena Ellisa faktu, że w latach 60. Mandela był komunistą, a nawet członkiem kierownictwa SACP. Teraz, już po jego śmierci, potwierdziły to władze tej partii, która u boku ANC i aparatu centrali związkowej COSATU wchodzi w skład koalicji rządzącej w RPA. Dla przebiegu transformacji fakt ten nie miał jednak żadnego znaczenia. Nie miało nawet znaczenia

to, że przez kilkadziesiąt lat partia komunistyczna faktycznie kontrolowała ANC. Partii tej bowiem socjalizm od dawna wywietrzył z głowy i wspomina o nim tylko od święta.

Choć segregacja rasowa się skończyła, bogactwo społeczne i władza gospodarcza nadal skupiają się w rękach białej mniejszości – zwłaszcza białych kapitalistów. Powstały warstwy zależnych od nich i służących im czarnych kapitalistów, których interesy, podobnie jak interesy kapitalizmu w ogóle, mają w sferach władzy politycznej bezkonkurencyjną siłę przebicia. Biegun ubóstwa społecznego pozostaje tak czarny, jak w czasach apartheidu. Stopa wyzysku siły roboczej osiągnęła najniższy poziom w 1992 r., gdy walił się apartheid. Od tego czasu niemal nieustannie szybuje, podobnie jak stopa zysku, i pogłębiają się nierówności społeczne.

Mandela miał siłę doprowadzić walkę z apartheidem do zwycięskiego końca, ale nie naruszył jego kapitalistycznych podstaw społeczno-gospodarczych. Przeciwnie – w oczach czarnych mas stał się źródłem legitymizacji nowej władzy, która południowoafrykańskiemu kapitalizmowi zapewniła stabilizację.

Zakes Mda jest wybitnym pisarzem południowoafrykańskim i profesorem kreatywnego pisanie na Uniwersytecie Ohio. Jego ojciec zaczynał działalność polityczną w ANC wraz z Mandelą i podzielał jego stanowisko w sprawie walki zbrojnej. Po śmierci Mandeli, Mda stwierdził w NYT bez ogródek: „Jak na ironię losu, w dzisiejszej RPA coraz głośniejsze są te środowiska czarnych Południowych Afrykanów, którzy mają poczucie, że Mandela zaprzedał walkę wyzwolenczą białym. Zaskoczy to społeczność międzynarodową, która go nieformalnie kanonizowała i uważa, że był on w swoim kraju przedmiotem powszechnej adoracji.”

Autor: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)